



PIOTR GIERTYCH

Kapitan Piszczel



Rozdział 1

Wulkan

Morze było sine, ponure i groźne, właśnie takie, jakie lubił Kapitan Piszczel, który z upiornym spojrzeniem przyglądał się gęstym falom uderzającym o dziób okrętu i rozbryzgującym się w kłęby białej piany. Piraci nie ukrywali zadowolenia z udanej wyprawy. Łup o wartości trzydziestu kilogramów srebra został przechwycony bez żadnej straty. Teraz beztrząsco zjadali wieczorny posiłek obfity w egzotyczne owoce i napoje skradzione ze statku. Spokojnie mogli płynąć na Wulkan, ich wyspę, i odpocząć po wysiłku. Nie wiedzieli tylko, czy Kapitan znów nie wymyślił kolejnej wyprawy. Nie mogli go zrozumieć. Zawsze zuchwały i gniewny, wciąż planował wypadki na otwarte morze. Coś go w głębi serca trapiło, miał jakąś ukrytą historię, której nie chciał zdradzić, a która była teraz motorem jego działań. Od kilku miesięcy coś zmieniło się w jego życiu. Stał się bardziej skupiony i energiczny, a nawet gorączkowy, jak pies tropiący zranioną zwierzynę.

Wiedzieli, że gdy tylko nadarzy się nowa okazja, Kapitan da rozkaz do wyprawy. Ataki zawsze okazywały się skuteczne i trzosi pirackiej braci napępiały się monetami, ale Kapitan

nie był łasy na pieniądze – on szukał czegoś innego.

– Niedźwiedź, ty długo z nim pływasz, czego on szuka? – spytał starszego, ogromnego pirata Żółty Kieł, noszący ten przydomek z powodu złotego zęba, źle wykutego przez kowala i wystającego przy złośliwym grymasie lub rubasznym śmiechu.

– A co to, czy ja jego niańką jestem? – na odczepne rzucił Niedźwiedź.

– Toć widać, że nie za złotem biega – dodał Fryderyk, kucharz jakich mało.

– Może ma ukochaną... – rozmarzył się Młodzik, najmłodszy z piratów.

– Tak, na pewno: „Kapitan i miłość”! – parsknął Niedźwiedź. – Romansów się naczytałeś młokosie, czy co? Nie widzisz, że ten człowiek nie doznał miłości w swym życiu?! Ciągłe tylko niszczy, grabi, porywa, a ty tu o miłości! Ha, ha, ha!

Piraci, patrząc na nadciągające chmury, już zaczęli cieszyć się z wymuszonego przez aurę¹ dłuższego pobytu na lądzie, do którego zmierzali teraz z utęsknieniem. Kilka dni odpoczynku dobrze by im zrobiło, ale zanim zaczęli o tym mówić głośniej, usłyszeli głos marynarza obserwującego morze z bocianiego gniazda²:

– Statek pasażerski na horyzoncie! – zawołał pirat.

Statki pasażerskie były ulubionym celem napadów Kapitana Piszczela. Choć często nie przewoziły dużych łupów, Kapitan zawsze kazał załodze próbować dogonić i obrabować statek, nie czyniąc szkody pasażerom. Marynarze wiedzieli,

¹ Aura – otaczający nas klimat, atmosfera, warunki pogodowe.

² Bocianie gniazdo – kosz zawieszony wysoko na maszcie służący do obserwacji morza.

że po okrzyku z bocianiego gniazda nie będzie już można zmienić decyzji Kapitana.

– Sterniku, kurs na statek, dziesięć stopni na prawo, postawić wszystkie żagle! – rzucił, jak zwykle zwięźle i twardo, Kapitan.

Piszczel nie musiał powtarzać drugi raz rozkazów. Obok niego stał Bosman, który umiał wymagać od ludzi. Jego blizna od noża, długą rysą dzielącą w poprzek całą twarz, i tatuaże na obu ramionach, przedstawiające stoczone niegdyś zwycięskie bitwy oraz surowy i ostry wzrok sprawiały, że żaden z piratów nie potrafił rozmawiać z Bosmanem bez lęku. Każdy czuł jak drżą mu kolana i pot zlewa czoło, gdy musiał zamienić kilka słów z tym straszliwym piratem. Nikt nie chciał sprzeciwić się Bosmanowi, nawet w najmniejszych sprawach. Jego rozkaz był jak nieodwołalny wyrok. Można go było nie wykonać, ale wtedy należało zrezygnować z podróży na czarnym okręcie i przenieść się na tratwę. „Czarna Strzała” – tak nazywał się piracki dwumasztowiec, zaczynała już być znana w okolicy. Jego flaga, czarne piszczele na czerwonym tle, bez czaszki, symbolizowała ogień i złość. Kto zobaczył tę piracką banderę gołym okiem, wiedział już, że jest za późno na ucieczkę i można liczyć jedynie na litość Kapitana.

Wszystkie żagle zostały postawione i okręt ruszył wprost na statek pasażerski, tnąc z zaciętością szarosine fale. Płynęli tak przez godzinę, zapadała noc i Kapitan wiedział, że jest niewidoczny. Jego czarny żaglowiec mógł wtedy podplłynąć bezszelestnie do burty³ statku i zaskoczyć nawet wytrawnych marynarzy.

³ Burta – bok statku.

– Przygotować się do abordażu⁴! – szeptem rozkazał Kapitan. Jego rozkaz został błyskawicznie przekazany do wszystkich atakujących. Oni sami wiedzieli już co robić. Każdy wziął w zęby nóż, zakrzywiony i ostry, a do rąk – zakończone hakami liny do przerzucenia pomiędzy burtami.

– Cisza – syknął Kapitan, gdy usłyszał wytężony oddech najstarszego marynarza, starego Wilka Morskiego, który niejedną już łajbę zatopił.

– Podpłynąć do burty i rzucić liny, ja idę pierwszy! – rozległ się kolejny szeptany rozkaz Piszczela.

– Kapitanie, coś dziwnego dzieje się na statku – syknął Dynamit. Pirat, któremu dziesięć lat temu wybuch urwał nogę podczas wysadzania w powietrze okrętu, nie słyszał ze zbyt rozwiniętej wyobraźni.

– Co się dzieje? – zapytał spokojnym głosem Kapitan. – Moim zdaniem, nic się nie dzieje.

– No właśnie! Dzieje się to, że nic się nie dzieje, czyli... dzieje się coś dziwnego! – zaczął płatać się w rozumowaniu Dynamit.

– Nie mędrkuj, tylko rzucaj linę! – odparował przywódca rabusiów.

– Rzucić liny! Pierwszy idzie Kapitan! – rozległa się komenda Bosmana.

– Liny przerzucone – odpowiedział Żółty Kieł, najwyższy, po Niedźwiedziu i Kapitanie, pirat.

– Do ataku!!! – wrzasnął Kapitan i sam pierwszy rzucił się przez burtę. Długim susem znalazł się na statku pasażerskim, wyciągnął zza pasa swój pistolet i rzucił się biegiem na mostek kapitański. Za nim podążyło pozostałych ośmiu atakujących marynarzy,

⁴ Abordaż – atak na statek, polegający na zbliżeniu się do niego burtą i wtargnięciu na pokład.

dzierzących w dłoniach szable i pistolety. Ich bojownicze okrzyki i groźne miny nie spotkały się jednak z odpowiedzią... Na statku nie było widać nikogo. Nie rozległ się żaden krzyk obrony, ani jęk proszących o litość. Tego nie spodziewali się piraci. Bliższe im były wystrzały pistoletów i brzęk szabli niż wszechogarniająca cisza.

– To pułapka – rzekł Dynamit do Kapitana – uciekajmy!

– Twoja głowa to pułapka, bo pusta. Idź sprawdź pod pokładem!

– odrzekł mu Piszczel.

Piraci szybko przeszukali statek. Nie było ani jednego pasażera, marynarza czy towaru. Nie było nawet śladu po ludziach. Skąd i dokąd płynął ten okręt? Co stało się z załogą? Gdzie byli pasażerowie? Te same myśli cisnęły się do głowy wszystkim. Znali tylko nazwę tajemniczego okrętu: „Biały Łabędź”, wypisaną na dziobie i widniejącą przy świetle zapalonych już na „Czarnej Strzale” pochodni.

– To pułapka! – powtórzył za Dynamitem Młodzik. – Uciekajmy czym prędzej!

Kapitan Piszczel nie zamierzał uciekać, stał zamyślony i oglądał wszystko z uwagą. Po chwili zdecydowanym krokiem ruszył do kabiny kapitana. Krzątał się tam przez chwilę i wyszedł trzymając coś w ręku. Żaden z marynarzy nie śmiał pytać, co to takiego.

– Wracamy na „Strzałę”! Tu niczego ciekawego nie zobaczymy! – rozkazał szybko.

– Kapitanie, czy mamy spalić statek? – zapytał (jak zwykle prędko do podpalania) Dynamit, a myśl o takiej możliwości wykrzywiła mu twarz w grymasie rozmarzenia.

– Jesteśmy blisko Wulkanu, nie chcę by miejsce zostało zdradzone przez płomienie. Zostawcie ten statek! Nikogo na nim nie ma, nikt nam nie zaszkodzi.

Dalsza podróż odbyła się bez emocji. Jeszcze przed świtem dopłynęli do Wulkanu, który – jak zawsze – owinięty był dywanem mgieł, unoszących się aż do chmur. Z tej wyspy nikt nie mógł dostrzec wschodzącego słońca, dlatego była taka ponura i ciemna. Także z tego powodu Kapitan wybrał ją na swoją kryjówkę. Na mapach mórz i oceanów nie można było znaleźć nawet wzmianki na temat Wulkanu, gdyż ktokolwiek zapuszczał się w te strony, już nigdy nie wracał między ludzi.

By przybić do przystani, która znajdowała się w środku wyspy, należało pokonać niebezpieczne dla kadłuba⁵ statku rafy koralowe⁶ i wystające z wody skały. Wyspa była kiedyś wulkanem, który zapadł się do połowy pod wodę. Jedna część krateru⁷ obsunęła się, umożliwiając wpłynięcie do środka okrętom. Krater był na tyle duży, że tworzył zatokę, w której z powodzeniem mogłoby zmieścić się dziesięć żaglowców. W środku wyspy panowała całkowita cisza, nie zagładały tam ani wiatr, ani słońce. Kapitan Piszczel znał wszystkie podwodne skały, wiedział, gdzie trzeba skrócić, by nie uszkodzić okrętu. Wybrane miejsce było idealne. W kraterze pozostało wiele jaskiń i schowków, coraz gęściej zapełnianych skarbami. Gdy piraci dopłynęli do jednego z brzegów, przycumowali⁸ żaglowiec do pomostu i zaczęli znosić łupy na ląd z pierwszego statku, który napotkali.

Kucharz Fryderyk natychmiast zabrał się za

⁵ Kadłub – główna część statku o opływowym kształcie zanurzona częściowo w wodzie.

⁶ Rafa koralowa – występujące w morzach południowych organizmy – koralowce – tworzą wokół wysp wieniec ze skamieniałych części ciała i skorup, który stanowi też miejsce życia dla wielu innych organizmów w tym szczególnie kolorowych ryb.

⁷ Krater – owalny wierzchołek wulkanu, w którego wnętrzu często tworzy się jezioro, jeżeli jest on nieczynny.

⁸ Przycumować – umocować statek do brzegu lub pomostu za pomocą lin, które noszą nazwę cum.

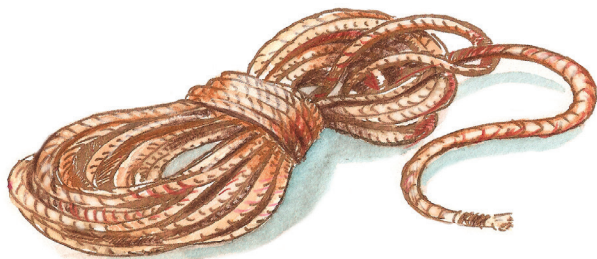
przygotowywanie uczy, która ze względu na obfitość zdobyczy, była nad wyraz bogata. Z upodobaniem piekł dwie owce i prosiaka, rzadkie na Wulkanie smakołyki, zrabowane ze statku. Fryderyk był dobrym kucharzem, niestety jedyną znaną mu przyprawą pozostawał pieprz, którego nigdy nie żałował. Gdy zdarzały się nieudane wyprawy i nie było co włożyć do garnka, Fryderyk zawsze jakimś cudem znajdował pieprz i uraczał nim swych towarzyszy. Często nie było wiadomo, czy potrawa ma w składzie więcej mięsa czy pieprzu. Jeśli głodni piraci żądali chleba, Fryderyk tarł na mąkę pieprz i z niego robił chleb, który wszyscy jedli, popijając dużą ilością wody. Każdy posiłek przyrządzony przez Fryderyka przyczyniał się do salw kichnięć śmiazków, którzy chcieli sprawdzić, jak pachnie potrawa. Fryderykowi nie brakowało pomysłów. Potrafił zrobić placek z pieprzu, zupę z pieprzu, sos pieprzowy, a nawet kompot i dżem z pieprzu, nie mówiąc o świątecznych tortach o jedynie słusznym smaku. Tym razem uczta była obfita i urozmaicona, trwała długo i powoli kolacja przekształcała się w śniadanie, a śniadanie w obiad, gdyż Fryderyk nie zawsze panował nad czasem i przygotowania trwały niejednokrotnie całymi godzinami. Nikt jednak nie zwracał większej uwagi na takie drobiazgi. Dla wszystkich najważniejsza była wspólna biesiada i chęć zysku, a po tak udanej wyprawie było co dzielić między jej uczestników.

Tylko Kapitan był inny, ostatnio coraz bardziej zamyślony, choć nie tracący animuszu i odwagi. Wszyscy wiedzieli, że niezbyt długo odpoczną, jeśli przez mgłę dowódca dostrzeże przelatujące mewy. Kapitan Piszczel znał się na ptakach, umiał je dokarmiać, oddając im swoją część obiadu – jeżeli oczywiście uznał, że nadaje się on do jedzenia, co nie zawsze się zdarzało, zważywszy na duży udział pieprzu w potrawach. Mewy odwdzięczały się hersztowi

piratów, informując go o tym, co dzieje się poza wyspą – tak przynajmniej sądzili kamraci Piszczela, choć sposób, w jaki mewy to robiły, był dla nich nadal tajemnicą. Podwładni przyzwyczaili się już jednak, że życie Kapitana jest pełne zagadek.

Po skończonym długim śniadaniu i odśpiewaniu tryumfalnych pieśni pirackich, zmęczeni łupieżcy położyli się spać.

Zawsze, gdy słyszał już było chrapanie, Kapitan odchodził samotnie na drugą stronę wyspy i tam znikał za zasłoną drzew. Marynarze wielokrotnie szukali jego kryjówki, ale nie mogli jej znaleźć. Piszczel jakby zapadał się pod ziemię. Nieraz udawali, że śpią, potem śledzili go, ale nigdy nie udało im się znaleźć żadnego sekretnego przejścia czy wjazdu. Wyspa pozostawała tajemniczą dla wszystkich, oprócz Kapitana, to on ją odnalazł i nazwał. Znał każdy metr tej wulkanicznej oazy w centrum oceanu i nikt nie odważył się go prosić, by pokazał coś więcej z jej zagadek. Wulkan był dla załogi „Czarnej Strzały” miejscem odpoczynku, ale w głębi duszy każdy z marynarzy czuł tutaj niepokój. Niepokój ten wzrastał się szczególnie wtedy, gdy znikał Kapitan. Mimo okazywanej przy ataku odwagi, piraci byli ludźmi bojaźliwymi i niepewnymi. Tym razem, bardzo zmęczeni, nie mieli siły iść za Kapitanem, by wysledzić jego kryjówkę. Woleli poczekać, aż sam wróci z drugiego końca wyspy, chociaż mieli pewność, że jego powrót będzie oznaczał kolejne wezwanie do wyprawy.



Rozdział 2

Nowy atak

Prędkość pięć węzłów⁹, kurs na północny wschód, wiatr południowy, silny, wszyscy na posterunkach – raportował Bosman Kapitanowi, zastanawiając się nad celowością meldunku, ponieważ Kapitan i tak znał lepiej od niego wszystkie potrzebne do nawigacji¹⁰ dane. Dokładne sprawozdanie o sytuacji na statku przewidywały jednak niepisane pirackie zasady. Nawet Kapitan może się pomylić, dlatego kontrola danych wykonana przez kilka osób, decydowała czasami o powodzeniu napadu.

– Dziękuję, Bosmanie. Patrzę jak pracują nasi marynarze i widzę, że długi pobyt na Wulkanie osłabił ich nieco. Dobrze im zrobi trochę pracy na masztach. Każ rozwinąć wszystkie

⁹ Węzeł – jednostka prędkości statków. Nazwa pochodzi od stosowanego dawniej sposobu pomiaru przy pomocy sznurka z węzłami, na którego końcu przymocowana była deseczka. By zmierzyć prędkość wrzucano do wody deseczkę przywiązaną do liny. Gdy statek oddalał się od deseczki marynarz liczył węzłki zaznaczone na linie mierząc jednocześnie czas. Dzięki tym pomiarom można było precyzyjnie określić prędkość statku. Jeden węzeł to jedna mila morska na godzinę czyli 1852 metry na godzinę.

¹⁰ Nawigacja – kierowanie statkiem do określonego celu. Do nawigacji służą mapy i przyrządy do mierzenia pozycji gwiazd. Obecnie tradycyjne mapy papierowe zastępowane są mapami elektronicznymi i określaniem pozycji względem satelitów.

żagle! Wciągnijcie piracką flagę! Przygotowujemy się do ataku! Uzbroidź dziób! – z ust Kapitana Piszczela rozkazy padały jeden za drugim. Mówił głosem pewnym i spokojnym, zdecydowanym i nie zostawiającym żadnych wątpliwości. Za to szanowali go marynarze. Wiedzieli, że choć wymagający, umie doskonale prowadzić okręt. Znał ich możliwości i wymagał całkowitego poświęcenia, które nigdy nie szło na marne.

Na horyzoncie było widać statek transportowy, który wiozł cenne tkaniny i bawełnę. Takiej okazji nie można przepuścić. Ze sprzedażą tkanin zawsze był pewien problem, kupujący je krawcy i gospodynie chcieli wiedzieć, skąd pochodzą materiały, co nieraz narażało piratów na przyłapanie. Bawełnę sprzedawało się zawsze łatwiej i zysk był większy, bo kupowali ją handlarze, którzy szybko chcieli dobić targu i sprzedać surowiec lokalnym producentom tkanin.

– Kapitanie – po dłuższej chwili odezwał się Dynamit, nie słynący ze zbyt bujnej wyobraźni – dlaczego wlecemy za sobą te beczki? One spowalniają nasz okręt...

Za okrętem, przywiązane liną, płynęły ciężkie, dębowe beczki od wina, napełnione po brzegi wodą.

– I o to chodzi. Zazwyczaj atakowaliśmy po ciemku, dziś zrobimy to za dnia. Użyjemy fortelu¹¹. Ze statku już nas widzą i wiedzą, że jesteśmy piratami, ale myślą, że nam uciekną. Widzą, że wszystkie żagle są rozwinięte, a mimo to płyniemy wolno, więc sądzą, że mamy słaby wiatr. Dysponują szybkim statkiem, ale się przeliczą. Patrz, nawet nie rozwijają wszystkich żagli. Myślą, że jeśli będziemy podpływać z taką prędkością, to nie przetniemy ich kursu. Ale

¹¹ Fortel – działanie, przez które wprowadza się w błąd przeciwnika, pułapka.

my, gdy tylko się zbliżymy, odetniemy linę z beczkami za rufą¹² i skoczmy do przodu jak rekin. Nie będzie czasu na ustawianie się do abordażu i na ładowanie armat. Będziemy musieli uderzyć dziobem w ich burtę i rozbić tę łupinę. Statek pójdzie szybko na dno, dlatego nie zajmujcie się ludźmi. Kradniemy towar i uciekamy! Nikt nie będzie stawiał nam oporu. Kto przeżyje, odpłynie na szalupach¹³ – może wtedy uda nam się wziąć jeńców.

Mówiąc ostatnie słowa, Kapitan już nie patrzył na Dynamita. Jego wzrok skierował się na pokład, gdzie przy pierwszym maszcie dwóch marynarzy kłóciło się, kto ma ciągnąć linę, gestykulując przy tym zawzięcie. Kapitan skinął na Bosmana, by czym prędzej przyprowadził rozsierzdzonych marynarzy, zlecając jednocześnie innym wykonanie powierzonego im wcześniej zadania.

– To on zaczął, Kapitanie! – powiedział Młodzik, nie posiadający nawet zarostu. Wszyscy piraci nosili brody, pod nimi pocięte bliznami twarze, a on, mimo, że już miał swoje lata, wciąż wyglądał jak młodzieniec.

– To nieprawda – rzekł Niedźwiedź, największy z marynarzy – gdybym ja zaczął, to on już byłby za burtą!

Kapitan, widząc ich zacięte twarze, nawet nie próbował rozstrzygać sporu. Kazał związać obydwu i wsadzić pod dolny pokład, a po napadzie ukarać każdego dwudziestoma batami.

– Czy macie coś jeszcze do powiedzenia? – zapytał dowódca.

– Nie, Kapitanie! – powiedzieli chórem Młodzik i Niedźwiedź.

¹² Rufa - tylna część statku, często podwyższona i wzmocniona. Do niej przyczepiony jest ster.

¹³ Szalupa – łódź ratunkowa znajdująca się zawsze na pokładzie statku jako zabezpieczenie na wypadek tonięcia. A także służąca do przetransportowania ludzi do lub ze statku, gdy ten stoi oddalony od brzegu.

Wiedzieli dobrze, że słowa Piszczela są nieodwołalne.

Dynamit zaproponował, by waśniących się marynarzy dołączyć za karę do beczek balastowych¹⁴, ale Kapitan uśmiechnął się tylko i rozpoczął obliczać siłę uderzenia, które niedługo miało nastąpić.

„Czarna Strzała” zbliżała się powoli do trasy statku transportowego. Kapitan obserwował przez lunetę ludzi na pokładzie okrętu, którzy bynajmniej nie krzatali się w strachu przed nieszczęściem. Kapitan podał lunetę Bosmanowi.

– Bosmanie, jak sądzisz, czy powinniśmy uderzyć na lewą burtę czy raczej w rufę? – zapytał spokojnie Kapitan.

Piszczel był bardzo specyficznym przełożonym. Inni kapitanowie, pod dowództwem których pływał w przeszłości Bosman, nigdy nie pytali go o zdanie. Zawsze mieli rację. Jego zadaniem było wykonywanie rozkazów bez zbędnych dyskusji – czuł się przy nich jak majtek okrętowy, nie jak prawdziwy podoficer. Z Kapitanem wszystko było inaczej.

– Uderzyłbym w burtę. Uderzenie w rufę zniszczyłoby statek tak samo skutecznie, ale być może nie moglibyśmy przedostać się do niego i żadnego pożytku nie mielibyśmy z tkanin i bawełny. Potrzebujemy co najmniej piętnastu minut, by przenieść towar.

– Zgadzam się z tobą. Ryzykujemy, że uderzenie może być zbyt silne i uszkodzimy naszą „Strzałę”, ale to jedyny sposób, by zdobyć towar, wiatr mamy bardzo dobry. Powinno się udać.

Czas mijał zbyt wolno, napięcie rośnie z każdą sekundą.

Gdy statek transportowy zbliżał się szybko, by przeciąć wkrótce

¹⁴ Balast – obciążenie statku potrzebne dla jego równowagi. W przypadku niebezpieczeństwa wyrzucane za burtę.

trasę pirackiego dwumasztowca, Kapitan wydał rozkaz:
– Bosmanie, ciąć linę!!! Do ataku!!!

Topór Bosmana z łatwością przeciął najgrubszą linę, jaką posiadali na statku, która z chlupotem wpadła do wody. „Czarna Strzała” uwolniona od balastu z beczek, skoczyła do przodu jak rozniewany rekin. Było słyszeć jęk belek na rufie. Żaglowiec z rozpędu najpierw zanurzył się dziobem do przodu, a następnie bardzo szybko doskoczył do statku transportowego. Popłoch na pokładzie zaatakowanego okrętu był straszny. Marynarze i pasażerowie nie spodziewali się takiego zajścia. Ledwo zorientowali się, co się dzieje, a już dziób „Czarnej Strzały”, uzbrojony w stalową siatkę, zaczął rozdzierać burtę statku. Huk i zgrzyt żelaza, zmieszany z bojowym okrzykiem piratów, całkowicie zaskoczył załogę, która w pośpiechu zaczęła spuszczać szalupy. Kapitan doskonale ocenił sytuację, „Czarna Strzała” najpierw prostopadle uderzyła w lewą burtę statku, rozdzierając ją na pół, a następnie obróciła się i boki przylgnęła do okrętu, umożliwiając łatwe przeskoczenie na jego pokład. Jako pierwszy wtargnął na statek Żółty Kieł, który był zasłużonym piratem. Atakowanie jako pierwszy to nie było honor, o który ciągle się ubiegał. Kapitan pozwolił mu tym razem, ale pozostał przy drugim honorowym zwyczaju: zawsze ostatni opuszczał zatapiany statek, dbając, by nikt z piratów nie pozostał. Żółty Kieł wskoczył na burtę statku transportowego i od razu strzelił z pistoletu – dla postrachu, w niebo. Zaraz po tym Kapitan Piszczel na czele swej drużyny wpadł na pokład i natychmiast rozkazał przenosić towar. Piraci nie atakowali ludzi, zostawili ich samych sobie w walce o spuszczenie szalupy z napęlniającego się wodą statku. Potężna dziura w burcie okrętu, wydrążona przez dziób „Strzały” dawała pewność, że za chwilę zaatakowany żaglowiec pójdzie na dno.

– Kapitanie, podpalimy statek? – krzyczał rozgniony Dynamit.
– Błaznie, nie widzisz, że przenosimy towar? – odwarknął Żółty Kieł.

Do stojącego spokojnie Kapitana podbiegł Bosman:

– Kapitanie – spytał – wszystkie bale tkaniny już przeniesione, co z bawełną? Statek za chwilę pójdzie na dno!

– Wyoście wszystko! Dam znać kiedy przerwać! – odezwał się spokojnym głosem Kapitan. Wiedział, że atak się udał. Nikt nie próbował nawet stawiać oporu. Marynarze z ograbionego statku już byli w szalupach i uciekali wiosłując czym prędzej. Nie zamierzali podejmować walki, Kapitan jednak nie był zadowolony. Chciał jeszcze, jak zwykle, złapać jeńców i przeprowadzić przesłuchania. Tym razem Kapitan nie zdążył, statek zbyt szybko napęlniał się wodą i Piszczel nie mógł sobie pozwolić na ryzyko gonienia za marynarzami. Huk pękającego pokładu zaniepokoił go.

– Kończymy pracę, wracamy na „Strzałę”! – krzyknął do piratów. Piraci, jeden po drugim przeskakiwali na swój okręt, który stał obok.

– Kapitanie, uciekaj! – zawołał strwożony Bosman, który był już jedną nogą na czarnym żaglowcu. Ale dowódca nie słuchał.

Statek powoli szedł na dno. Kapitan, uchwycyony liny, stał na nim jeszcze. Wytężonym wzrokiem patrzył w głąb pokładu. Czekał bardzo długo. Statek właśnie złamał się, oba jego końce uniosły się w górę, zaś środek zniknął stopniowo pod wodą.

Kapitan nie wracał, gdyż na pokładzie został jeden z kompanów - Biegacz. Szybkonogi zazwyczaj pirat, nie unikną spadającej belki i przygnieciony leżał bez sił. Piszczel dostrzegł go wreszcie. Doskoczył do niego, jednym silnym kopnięciem odrzucił grubą belkę bawełny, która przygniotła nieszczęśnika i wziął na barki poranionego Biegacza.

Jednak w tej chwili okręt przepołowiał się zupełnie i obie części

zaczęły szybko tonąć wraz z Kapitanem Piszczelem i Biegaczem. Niebawem woda zakryła wszystko, a nad falami widać było już tylko maszty i ... kapelusz Kapitana, wciągany przez wir powstały w miejscu, gdzie zatonął statek. Nastała cisza. Przez moment piraci nie widzieli nic poza coraz większym wirem wodnym, z kapeluszem Kapitana kręcącym się w środku, jak gdyby to sam Piszczel jeszcze machał im na pożegnanie. Trwoga i napięcie napęłniły serca wszystkich obserwujących całe zajście piratów.

Piszczel miał szczęście, nogami natknął się na czubek masztu odbił się silnie i z największym wysiłkiem utrzymał w rękach omdlałego Biegacza i wypłynął na wierzch. Teraz piraci ze „Strzały” rzucili do niego linę i po chwili obydwaj piraci znaleźli się na pokładzie. Piszczel rozejrzał się wokoło. Na pokładzie wszędzie stały wałki tkanin i belki bawełny. Marynarze ze statku uciekali w szalupach. Nie można było ich gonić, gdyż wiał niekorzystny wiatr, a wypadek Biegacza przyczynił się do dużego opóźnienia. Na szczęście towar ocalał. Wśród marynarzy nie było strat, nie licząc osłabienia Biegacza i odpływającego kapelusza Kapitana Piszczela.



Larus – tak nazywał Kapitan olbrzymią mewę, która zawsze towarzyszyła jego podróżom, siedząc spokojnie na rufie statku. Wielkością dorównywała albatrosom, a siłą przewyższała orły. Mogła latać nawet w czasie największego sztormu¹⁵ i była nieustraszona. Marynarze sądzili, że to ona jest głównym informatorem Kapitana, gdyż zawsze przed dopłynięciem do Wulkanu znikwała w chmurach, a jej powrót oznaczał kolejną wyprawę piracką. Po ostatnim wypadzie Larus zdobyła uznanie całej załogi i wielką wdzięczność Kapitana gdy przejęta litością nad losem kapitańskiego kapelusza, z wdziękiem podleciała do pochłaniającego go wiru i zgrabnie przyniosła do rąk przemokniętego Kapitana.

Teraz byli na swojej wyspie i załoga „Czarnej Strzały” wylegiwała się w słońcu. Niedźwiedź i Młodzik goili swe rany po bolesnych batrach, o których Kapitan nie zapomniiał. Nikt nie dziwił się temu, nikt nie protestował, a niektórzy kamraci byli nawet nieco zadowoleni, gdyż skazani nie brali udziału w podziale łupów,

¹⁵ Sztorm – silny wiatr na morzu połączony często z opadami deszczu i silnym falowaniem morza.



skoro nie uczestniczyli w ataku.

Piraci znów rozmawiali o Kapitanie i jego dziwnym poszukiwaniu czegoś nieznanego im. Bosman już kilkukrotnie próbował dowiedzieć się od Kapitana co go gnębi, ale zawsze dostawał tę samą odpowiedź: „To nie twoja sprawa!”. Gdy ostatnim razem marynarze sprzedawali tkaniny i bawełnę w mieście, Bosman postanowił wypytać, co słychać w okolicy. Miał nadzieję, że dowie się czegoś o Kapitanie – przecież ludzie z obrabowanych statków, którzy rozmawiali z Piszczel, gdzieś żyją i na pewno opowiadali o swoim spotkaniu ze słynnym piratem. Postanowił więc zapytać osoby na rynku:

– Czy Kapitan Piszczel jest tak straszny jak mówią? – zapytał staruszkę sprzedającą warzywa, by rozpocząć dialog.

– Mówią za mało, bo się go boją! Jest okrutny. Ma cztery metry wysokości i zionie siarką – odrzekła pewnym głosem kobieta.

– Na śniadanie zjada smażone dzieci! – dodała druga, przekonana o swej słuszności.

– A na kolację wypija litr krwi! – dorzuciła inna.

– Ponoć jeszcze nikt nie uciekł mu żywy... – dodała kolejna sprzedawczyni.

Bosman wiedział, że Kapitan nikogo nie zabił, i że nie karmił się krwią. Bajki jakie opowiadano były całkowicie wymyślone zrezygnował więc z dalszego dochodzenia.

Znów płynęli na południe. Słońce prażyło. Larus chodziła po rufie zadowolona. Kiedy przyleciała na Wulkan, od razu odnalazła Kapitana, który pracował przy swoim „biurku” z kamieni i podleciała do niego. Wydawać by się mogło, że ze sobą rozmawiają. Chwilę później Kapitan zarządził wyprawę. Marynarze byli bardzo zdyscyplinowani i po trzydziestu minutach „Czarna Strzała”, która zawsze była gotowa do wypłynięcia, pruć

dziobem fale oceanu.

- Jaka przygoda nas czeka? Czy wzbogacimy się jeszcze bardziej?
- porozumiewali się wzrokiem piraci.

Ich ukryta grota na Wulkanie miała podwójne ściany, a za nimi leżały stosy klejnotów, kufry srebra i złota. Morskim zawadiakom nie brakowało skarbów, ale żądza pieniędzy wyciągała wszystkich na kolejne wyprawy.

Płynęli krótko. Wiatr był silny, północny, więc rozwinięto wszystkie żagle „Strzały”. Po sześciu godzinach rejsu towarzysze Piszczela zobaczyli cel napadu: mały statek z jednym masztem – taki, jakim pływano tutaj na krótkie wyprawy między wyspami lub wzdłuż brzegów. Tym razem nieduży okręt wybrał się na wielką wodę – spokojna pogoda usprawiedliwiała taką niefrasobliwość. Kapitan statku był widocznie dobrym marynarzem, ale nie wiedział, że piraci grasują w okolicy. Słońce świeciło mocno i nie było sensu ukrywać, że „Czarna Strzała” jest pirackim okrętem. Kapitan Piszczel kazał wciągnąć na maszt flagę. Wkrótce czarne skrzyżowane piszczele furkotały na wietrze, obwieszczając nadchodzące nieszczęścia. Tym razem Kapitan zdecydował się na atak z armat. W burtach zwrotnego dwumasztowca znajdowały się furty działowe¹⁶ dla ośmiu armat. Ich siła rażenia była ogromna. Jedna salwa¹⁷ z tyłu luf mogła zniszczyć nawet największy statek, ale tylko wtedy, gdy każdy strzał był celny. Ustawienie okrętu, kąt pod jakim się strzelało, odległość od celu – wszystko to należało szczegółowo przeanalizować i obliczyć. Armaty ładowało się trudno. Po każdym strzale trzeba było oczyścić lufę, załadować i zagaęścić proch, wprowadzić kulę, a to zajmowało sporo czasu. Dlatego najczęściej powodzenie napadu zależało od tego jednego

¹⁶ Furta działowa – okienko w burcie statku, przez które można strzelać z armaty.

¹⁷ Salwa – jednocześnie wyrzucenie kul z wielu armat.

strzału. Jak zwykle i tym razem Kapitan chciał tylko uszkodzić statek, nie topiąc go, gdyż zgodnie ze swym zwyczajem, pragnął porozmawiać z pasażerami, których by złapał.

- Bosmanie, każ przygotować armaty z prawej burty! – rozkazał Kapitan.
- Kapitanie, ile kul przygotować? – zapytał Niedźwiedź.
- Po jednej do armaty! Nie będzie pudła! – nakazał Kapitan.
- Będę mógł odpalać?! – zawołał zachwycony Dynamit.
- Dynamit do mnie! Będiesz mógł odpalać, ale uważaj, byś dobrze celował. Chcę tylko uszkodzić statek. Jeden strzał w burtę, nisko, by zrobić wyrwę, przez którą weździe się woda, drugi strzał w ster. Jasne?
- Tak jest Kapitanie! – odpowiedział uradowany podpalacz.

Piratów zachwycała ta pewność siebie Kapitana, który pokazywał im w ten sposób, kto rządzi na pokładzie i kto wytycza cele.

- Kapitanie, armaty gotowe! – rozległ się po chwili niski głos Bosmana.
 - Dynamit, Niedźwiedź, Żółty Kiel i Fryderyk do armat! Sterniku, gdy będziesz sto metrów od statku, skręcaj na prawo o siedemdziesiąt stopni! – Kapitan jak zawsze wydawał rozkazy spokojnym głosem.
- Wziął do ręki lunetę i spoglądał na odległy jeszcze statek. Panował na nim popłoch. Widać było wielu marynarzy starających się rozwinać wszystkie żagle i zmienić kurs, by móc uciec przed piratami. Piszczel wiedział jednak, że ich starania są daremne. Jeszcze kilka chwil i zdobędzie ten statek.
- Na ich miejscu spuszczałbym już szalupę... – westchnął Kapitan i kazał Sternikowi skręcać w prawo.

„Czarna Strzała” powoli doganiała statek, obracając się lewą burtą, by umożliwić celny strzał. Kapitan podał kąt, pod jakim mają być ustawione armaty. Dynamit już zapalił ogień i czekał tylko na sygnał, by przypalić lont¹⁸ – to będzie jego chwila rozkoszy. – Gdy znajdziemy się na wysokości statku, strzelajcie! – rozkazał Kapitan i wziął lunetę, by przyjrzeć się temu, co dzieje się na atakowanym statku.

W tym czasie na pokładzie statku panował prawdziwy chaos. Marynarze nie słuchali już przerażonego kapitana, który nie miał pojęcia, jak zaradzić zbliżającemu się niebezpieczeństwu. Na pokład wyszła Księżniczka Julia i szybko zorientowała się w sytuacji. Płynęła z nią cała gromadka dzieci ze szkoły. Córką króla miała dowieźć je do miasta po długiej wycieczce. Nie spodziewała się, że w okolicy mogą grasować piraci. Na statku nie było armat do obrony. Księżniczka została obdarzona zaufaniem, że bezpiecznie przeprawi uczniów. Co teraz mogła zrobić? Miała tylko jedną nadzieję: modlitwę. Nie raz Bóg ochronił ją od niebezpieczeństw. Teraz też mogła liczyć tylko na Niego. Szybko poprosiła dzieci na pokład, kazała im uklęknąć i zacząć modlitwę błagalną – jeśli piraci wystrzelą z armat, wszyscy pójdą na dno. Księżniczka i jej podopieczni modlili się żarliwie. Po chwili Julia wzięła do ręki lunetę i spojrzała, może po raz ostatni, na przyczynę swej zguby. Groźny Kapitan Piszczel widoczny był doskonale. On też patrzył na nią.

— Kapitanie, dzieci! - wrzasnął Bosman.
Kapitan dojrzał modlącą się pobożnie grupę dziewczynek

¹⁸ Lont – łatwopalny sznurek, który jednym końcem dotyka prochu w armacie, a drugim wystaje na zewnątrz umożliwiając podpalenie.

i chłopców. Już miał coś powiedzieć, gdy usłyszał syczący, złowrogi dźwięk zapalonego lontu. Było zdecydowanie za późno. „Czarna Strzała” właśnie zbliżyła się do statku i Dynamit z rozkoszą na twarzy rozpoczął swoje niszczycielskie dzieło. Huk wstrząsnął powietrzem.

Rozległ się mocno i gwałtownie, przerywając przerażającą ciszę tych dwóch zbliżających się statków i dwojga spotykających się przez lunety spojrzeń. Był to jednak huk zdwojony. Huk jakiego jeszcze nie słyszeli najstarsi piraci. Można było usłyszeć wybuch prochu armatniego i bzyk kuli lecącej do celu, a jednocześnie rozległ się trzask pękającego kadłuba „Czarnej Strzały”. Dym armatni i kołyszący się pokład sprawiały, że żaden spośród piratów nie mógł zorientować się w sytuacji. Lecąca kula trafiła w czubek głównego masztu statku Księżniczki zamiast w burtę. Dynamit nie mógł uwierzyć, przecież celował nisko, a kula poleciała piętnaście metrów wyżej. Co więcej gorsze zniszczenia były na „Strzale”. Kolejne armaty nie zdążyły wystrzelić. Woda wdarła się z powodu nadzwyczajnie wielkiego przechyłu i zalała furty działowe. Piraci upadli na deski. Larus odleciała z krzykiem. Kapitanowi luneta wypadła z rąk. Nie mógł zrozumieć, co się stało. Przerażeni piraci zaczęli wołać o pomoc i łapać się lin. Statek przechylił się wpierw na prawą stronę, potem na lewą i omal nie upadł bokiem do morza, aby po chwili wrócić do swojej naturalnej pozycji.

— Kapitanie! Jaki olbrzym!!! – wrzasnął Bosman, przerywając jęki piratów poprzewracanych i poobijanych od silnego przechyłu.

Teraz i Kapitan widział dobrze. Długi na trzydzieści metrów

wieloryb¹⁹ wynurzył się przypadkowo, by nabrać powietrza i grzbietem zawadził o ich „Strzałę”. Teraz widzieli tylko jego ogon, a po chwili wieloryb zniknął w głębinie. Tego nikt się nie spodziewał. „Czarna Strzała” nabierała wody i nie można już było dalej obserwować tego morskiego olbrzyma. Wszyscy piraci rzucili się do ratowania okrętu i swego życia wylewając wodę.

– Więcej kubłów, szybciej! – wołał zdenerwowany Bosman.

– Nie nadążamy! – wrzeszczał Niedźwiedź – za dużo wody się wlewa!

– Wyrzucić balast, uruchomić pompę – zdecydował Kapitan.

Pracowali przez godzinę wyciągając wodę i tamując jej wpływ szmatami. Namęczyli się okropnie. Do morza wyrzucono w pośpiechu to, co było zbędne: stare skrzynie, kule armatnie, a nawet armaty. Wszystko po to, by zmniejszyć ciężar statku. Szpara w burcie powstała przez uderzenie wieloryba była bardzo niebezpieczna. Do pracy dołączył nawet Kapitan. Wszyscy wiedzieli, że od zatamowania wody zależy ich szansa na przeżycie. W końcu udało się! „Czarna Strzała” była uratowana, ale wyglądała opłakanie, wymagała gruntownego remontu. Musieli czym prędzej wracać na Wulkan. Nikt nie miał czasu patrzeć, co stało się ze statkiem Księżniczki.

Na statku Księżniczka też w pierwszej chwili nie mogła zrozumieć, co się wydarzyło. Widziała błysk wybuchu z armaty, potem huk, dym i świst kuli, później kula uderzyła w maszt i na pokład posypały się kawałki drewna. Kiedy wiatr rozwiał dym sprzed statku pirackiego, widziała tam wielki popłoch, ale nikt już do nich nie strzelał. Nadal nie mogła zrozumieć, co się stało.

¹⁹ Płetwal błękitny – największy wieloryb i ssak świata, odżywia się drobnymi organizmami morskimi zwanymi planktonem.

Dopiero dzieci jako pierwsze zobaczyły wieloryba i z radością zaczęły go pokazywać.

– O, tam płynie! Macha do nas ogonem! O, jaki piękny! – wołali podopieczni Julii.

Dla nich była to jeszcze jedna przygoda w podróży po oceanie, bo nie zdawali sobie sprawy, jak wielkie niebezpieczeństwo im groziło. Dla Księżniczki było to cudowne ocalenie, zwycięstwo, którego się nie spodziewała.

Julia wreszcie oprzytomniała i kazała wszystkim dzieciom uklęknąć ponownie, by podziękować Bogu za ratunek, bo przecież niespodziewane wynurzenie tego głębinowego olbrzyma uratowało ich od śmierci z rąk piratów. Potem jednak nakazała kapitanowi szybko uciekać do miasta. Ocaleli, ale o włos! Jeszcze minuta, a z ich statku nie pozostałoby nic!

– Zawsze należy mieć nadzieję – westchnęła cicho Księżniczka i z uśmiechem zaczęła rozmawiać z dziećmi, które nadal ekscytowały się przygodą. Najstarsi chłopcy dumnie pokazywali swoje noże i przechwalali się, co by zrobili tym wstrętnym piratom. Dziewczynki raczej były ciche, gdyż im także udzieliło się przerażenie, jakie wyczytały w oczach Księżniczki, kiedy „Czarna Strzała” zbliżała się z dużą prędkością. Teraz jednak piracki okręt był w gorszym stanie niż ich mały stateczek.